



Rok VI. Warszawa, 16 stycznia 1921 r. № 3 (135)

TREŚĆ NUMERU: Na marginesach zjazdu demokracji.—Życie polityczne Rumunji.—Wieści z Rosji.—*Książki*. Odznaka za wierną służbę.—*Sprawa wojska*. Z dni wielkich klęsk i wielkich zwycięstw.—W piątym pułku legjonów.—*Życie*. Pod sąd opinji. Handlowanie dobrem państwowem.—Z *Polski i ze świata*.—*Prasa*.

Na marginesach zjazdu demokracji.

W numerze 48 naszego pisma, z dn. 28 listopada roku ubiegłego, w artykule p. t. „Pamiętajmy o Poznańskim“, poruszyliśmy sprawę udziału Poznania w ogólnym ruchu demokracji i postępu polskiego. Wskazywaliśmy, że energiczne i szczere zajęcie się Poznaniem przez sfery demokracji może doprowadzić do wytworzenia na gruncie „b. dzielnicy pruskiej“ ugrupowania politycznego inteligencji, które, z początku małe i nieznaczące, z biegiem czasu będzie zyskiwać coraz więcej zwolenników i uczyni nareszcie znaczny wyłom w murze miejscowej twierdzy N. D., odprowadzając od tego stronnictwa żywiły bardziej postępowe i skierowując je we właściwe łożysko.

Podawaliśmy wówczas, że tutejsi nieliczni działacze postępowi są poruszeni do żywego obojętnością Warszawy,

a szczególnie obojętnością na sprawy Poznania Związku Demokracji.

Niestety, uwagi nasze, pomimo, iż pojawiły się na parę zaledwie tygodni przed zjazdem demokracji, przeszły bez echa.

Dnia 19 grudnia r. u. zjechali do stolicy przedstawiciele wszystkich kierunków niezależnej demokracji w celu zjednoczenia się, w celu stworzenia jednolitego, spójnego i silnego Stronnictwa Demokratycznego.

Wszystkie znaczniejsze miasta Rzeczypospolitej były reprezentowane. Były więc w pokażnej liczbie reprezentowane Warszawa, Kraków, Lwów, Łódź, Częstochowa, był reprezentowany nawet Garwolin—nie było natomiast Poznania, nie było *ani jednego przedstawiciela* miast byłego zaboru pruskiego.

Przeglądając uważnie pisma, podające sprawozdania ze zjazdu, napróżno staraliśmy się wyszukać chociażby najmniejszej wzmianki o Poznańskim. Zjazd demokracji o dzielnicy piastowej zapomniał. Ani jednym słowem ani jeden mówca nie napomknął o Poznaniu. Poza zjazdem zaś ani jednemu sprawozdawcy, ani jednemu publicyście nie przyszła na myśl refleksja, że Poznań w zjeździe demokracji udziału nie brał, że o Poznaniu, o całej ogromnej dzielnicy państwa polskiego—demokracja zapomniała.

Doprawdy, fakt ten jest zbyt rażącym błędem ludzi, którzy pragną reprezentować przecież ideały niepodległościowe i postępowe całego narodu polskiego.

Nie wiemy czemu przypisać tę karygodną obojętność czy lekceważenie, to całkowite zapomnienie i milczenie o Poznańskim.

Czyż rzeczywiście należy zgodzić się z „Robotnikiem” i cytującą go „Gazetą Warszawską”, że demokraci snując „sny o potęgę”, w praktyce mogą jeno... oddawać się swej zwykłej drzemce? Czyż rzeczywiście należy pogodzić się z mniemaniem, że inteligencja, jako taka, nie jest zdolną do pozytywnego, praktycznego czynu, do systematycznej pracy, ogarniającej grunt i podstawy, — zdolną jest natomiast do powierzchniowego pływania, „marginesowych” uwag i sentencji?

Oczywiście tak źle jednak nie jest, gdyż czyn sierpniowy z r. 1914 (i takież z r. 1920) był w znacznej swej części czynem inteligencji właśnie, ale podobne refleksje muszą nasuwać się do głowy każdemu, kto ujmuje szerzej zagadnienia postępu w Polsce i kto w dodatku zna stosunki w Poznańskim.

Jeszcze smutniejsze zaś spostrzeżenia czyni rozgoryczony postępowy poznańczyk, gdyż Poznań zjazdem demokracji

został zaskoczony, dowiedział się o nim z gazet, po fakcie dokonanym. To też słuszne są skargi miejscowej grupy postępowej na obojętność Warszawy, która przed zjazdem nie pomyślała o nawiązaniu kontaktu z Poznaniem, o zaproszeniu jego przedstawicieli.

Organizatorzy zjazdu muszą przyznać, że popełnili błąd i to błąd nie bylejakim. Błąd ten jednak jest do poprawienia. Chodzi mianowicie o to, aby sprawa udziału Poznania w ogólnym ruchu postępu i demokracji była należycie potraktowana w zarządzie stronnictwa na jednym z najbliższych posiedzeń.

Sprawy tej lekceważyć nie można, gdyż zupełne pominięcie Poznańskiego pogłębia w świadomości narodowej różnice dzielnicowe, przyczynia się do uwypuklania ich i utrwalania na przyszłość. Dlatego też przypominamy to, o czem mówiliśmy już na łamach naszego pisma; demokracja winna intensywnie zabrać się do pracy nad stworzeniem swego odpowiednika na gruncie poznańskim. Powinna nawiązać kontakt z miejscową grupą postępowej inteligencji, powinna porozumieć się co do całego cyklu odczytów i wykładów, zaznajamiających szersze miejscowe warstwy inteligencji z ideologią grup niepodległościowych, które stworzyły właśnie Stronnictwo Demokratyczne.

Powinna wytworzyć w Poznaniu, że tak się wyrazimy, sztab miejscowej sekcji stronnictwa, składający się z 3 do 5-ciu zdolnych i energicznych ludzi, zabezpieczwszy go materialnie, aby w całości mógł się on oddać pracy organizacyjnej i agitacyjnej.

Powinna wreszcie zebrać potrzebną sumę pieniędzy na codzienne pismo w Poznaniu, któreby systematycznie rozbijało taranem myśli patriotycznej i postępowej — mury miejscowego wstecznictwa i kółtuństwa.

To są warunki, których wypełnienie naprawi błąd całkowicie i w rezultacie przyczyni się do ogarnięcia twórczą pracą i myślą całej Polski, do skierowania wozu kulturalnego Najjaśniejszej Rzeczypospolitej ku drogom postępu i prawdziwej demokracji, a przede wszystkim pozwoli już w czasie najbliższym zatrzeć w świadomości państw zachodu mniemanie o Polskiej reakcji, zacofaniu, militarystyce, zaborczości i t. d.

A więc czekamy na odzew, na czyn praktyczny Stronnictwa Demokracji.

Marjan Uzd.

Życie polityczne Rumunji.

II.

Stronnictwo ludu gen. Avarescu, zorganizowane przed niedawnym czasem z ligi popularu, posiada w swoich szeregach ludzi z różnych ugrupowań politycznych, może uleść jeszcze znacznym ewolucjom. Ostatnie wybory dowiodły jednak znacznie scementowania tej grupy politycznej, dając jej świetne zwycięstwo, stwarzające całkowitą przewagę dla niej na terenie parlamentu. Dziś liga popularu jest stronictwem szerokich mas chłopskich, umiejącem godzić interes stanowy z ogólnym interesem państwa, pozatem jest grupą o dużej żywotności i rozmachu. Rezultatem tego jest zdobycie 220 miejsc w sejmie, co od razu partii ludu daje władzę na obecny okres parlamentarny. Liga popularu jest pierwszym stronictwem z pomiędzy dotychczas wymienionych, które już w swym stadium organizacyjnym wobec zmienionych warunków życia może się starać o zabezpieczenie i rozwinięcie wpływów organizacyjnych na terenie całego państwa. Pewną możliwość dla niej stwarza rozłam dokonany w narodowym stronictwie Siedmiogrodu, rezultatem którego jest przyłączenie się do grupy generała Avarescu trzydziestu pięciu posłów i senatorów z Octawianem Gogą na czele. Grupa senatora Gogi, zważywszy jednak na ogólną liczbę 240 członków sejmu i senatu wchodzących do byłego parlamentu z ramienia stronnictwa narodowego nie uczyniła w nim w momencie rozłamu zbyt wielkiej szczyrby. Stronnictwo ludu, sądząc z naszkicowanego programu, reprezentuje grupę naprawdę demokratyczną i jeżeli można przez pewną analogię porównać je z organizacjami naszymi, to najbliższej będzie ona stała lewego skrzydła dzisiejszego Zjednoczenia ludowego.

Nowym tworem na terenie życia rumuńskiego jest także federacja demokracji narodowo-socjalnej; organizacja ta już przy poprzednich wyborach mogła się poszczycić dość znacznymi sukcesami w czasie zaś ostatnich walk wyborczych liczyła się nawet z możliwością całkowitego zwycięstwa; rachuby te jednak zawiodły wobec powodzeń, osiągniętych przez partję ludu. Federacja jest aglomeratem demokracji narodowej z partją chłopską. Demokracja narodowa rumuńska stoi pod wpływem i przewodnictwem jednego z najruchliwszych, najbardziej przedsiębiorczych i pełnych ambicji ludzi w Rumunji. Profesor Jorga, który dziś temu ugrupowaniu przywodzi, na terenie życia politycznego występuje względnie od niedawna,

dzisiaj uchodzi jednak za jedną z najpoważniejszych sił. Profesorowi Jordze literatura rumuńska ma bardzo wiele do zawdzięczenia, bo jak mówią niektórzy jej znawcy, dzięki temu człowiekowi zaczęto czytać i pisać naprawdę po rumuńsku. Z pod pióra profesora Jorgi wyszła znaczna część książek rumuńskich, dzisiaj będących na półkach księgarskich. Jeżeli chodzi o stosunek przywódcy grupy demokracji narodowej do Polski to ten stosunek ulegał znacznym wahaniom, i tak w momencie klęski rumuńskiej, doznanej ze strony Niemców, pisze prof. Jorga książkę, w której dowodzi konieczności zbliżenia do Rosji, przyczem jednak występuje dość ostro przeciw aspiracjom narodowym polskim, dzisiaj jednak zauważamy zwrot olbrzymi w jego ostatniej książce, poświęconej zagadnieniom naszej polityki w stosunku do bolszewików i kwestji naszych granic wschodnich; staje on na stanowisku zrozumienia naszych problemów w tym zakresie i zupełnego ich poparcia. Osoba prof. Jorgi ze względu na rozpęd i zapał jaki ją cechują jest tą, której imię prawdopodobnie przez długi przeciąg czasu będzie się ściśle wiązało z polityką rumuńską. Drugą grupą wchodzącą w skład federacji jest stronnictwo chłopskie. Program stronnictwa tego podnosi przede wszystkim konieczność uregulowania kwestji agrarnej; to zagadnienie jest kością pacierzową działań stronnictwa chłopskiego. W parlamencie uprzednim stronnictwo liczyło około 70 posłów z Lupu i Michalem na czele, po obecnych wyborach dzięki znanemu systemowi rumuńskiemu ilość tych posłów spadła do 25. W stosunku do zagadnień polityki zagranicznej grupa ta zaprzątnięta sprawami natury wewnętrznej nie była w stanie zająć zdecydowanego bardziej stanowiska, w każdym razie w ostatnich swoich wystąpieniach jeszcze z przed okresu ostatecznego wkroczenia zatargu wojennego polsko-rosyjskiego wyrażała się z całą przychylnością o sprawach polskich. Dzisiaj grupa ruchliwego i pełnego namietności Michalesa wraz z całą federacją usiłuje naleść punkty styeczne z partją narodową.

Stronnictwo narodowe w Siedmiogrodzie zostało zorganizowane jeszcze w roku 48 ubiegłego stulecia. Po przyłączeniu Siedmiogrodu do starego królestwa Rumunii najniespodziewaniej stronnictwo to dostało w ręce władzę przez zdobycie przeważającej większości w parlamencie. Ilość mandatów osiągniętych w owym czasie do sejmu i senatu wynosiła około 240, dzisiaj wskutek ogólnej klęski, jaką poniosły stronnictwa opozycyjne przy wyborach do nowego parlamentu, ilość ta spadła ogromnie, redukując się do liczby 30. Brak wszelkiej konkurencji na terenie siedmiogrodzkim pozwolił 1-ej gru-

pie Vajdy-Voëwady, byłego prezydenta ministrów gabinetu poprzedzającego rządu generała Avarescu, stanąć tak silnie. Brak przygotowania do zadań podjętych, brak odpowiednich uzdolnień administracyjnych nie pozwolił stronnictwu narodowemu utrzymać się długo u steru. W stosunku do Polski Vajda-Voëwada odznaczał szczerą i zdecydowaną sympatją. Na wszelkie propozycje Cziczierina odpowiadał milczeniem, a w momencie konferencji warszawskiej państw środkowej Europy depeszą z dnia 15 marca ubiegłego roku wskazał bolszewikom na nazwiska dwóch delegatów rumuńskich Valetu i Bonderescu pozostających wówczas w Warszawie jako na pełnomocników rządu rumuńskiego. Obecnie grupa ta choć osłabiona przez rozłam dokonany dzięki Godze i ostatnim wyborom znajduje się w stałym kontakcie z federacją, zachowując jako naczelne przykazania swej polityki dążenie do zabezpieczenia autonomji Siedmiogrodu oraz przeciwstawienia się dążeniom centralistycznym rządu. Z ugrupowań siedmiogrodzkich poza stronnictwem narodowym wymienić należy stronnictwo chłopskie rozpościerające tutaj pewne wpływy.

Przedstawiciele Banatu akcentując w ostatnich czasach pewną opozycyjność, wyrażają niezdecydowane skłonności wejścia w bliższy kontakt z grupą Avarescu, obecnie jednak ta dążność nie jest dostatecznie jasno zarysowana. Na Bukowinie skłonności w kierunku separatystycznym dzięki stanowisku Niemców i żydów są bardzo zdecydowane, żywioł rumuński dopiero się orjentuje w stosunku do stronnictw starego królestwa. Dwie grupy polityczne rozwijają swoją działalność na terenie Bukowiny: grupa tak zwana Flondora i grupa Nistora pod względem zapatrywań społecznych i skłonności politycznych mogą być śmiało zaliczone do obozu prawicowego, różnica pomiędzy nimi zarysowuje się przedewszystkiem na tle zapatrywań w stosunku do systemu centralistycznego lub autonomicznego. Nistor, do niedawna minister dla Bukowiny, jest zwolennikiem autonomji, to też zmuszonym został do wystąpienia z gabinetu Avarescu po jego zarządzeniach, zmierzających do zniesienia w jaknajkrótszym przeciągu czasu autonomji prowincjonalnej. Nistor sam pozostaje w bardzo dobrych stosunkach z miejscowym społeczeństwem polskim; z jego też listy podczas uprzednich wyborów został powołany do senatu znany działacz obozu polskiego doktor Kwiatkowski. Grupa Flondora, która dziś zdaje się jest w ścisłym kontakcie z Avarescu, reprezentuje dążności centralistyczne; pod względem stosunku do Polaków nie można jej scharakteryzować

dotychczas, wobec braku posunięć, któreby mogły rzucać światło właściwe na jej stanowisko.

W Besarabji i Dobrudży niema grup politycznych rumuńskich, któreby posiadały odrębną tizjonomję i któreby mogły wywierać wpływ na całokształt życia politycznego. Besarabja bez względu na swoją mozaikowatość pod względem etnograficznym, jest wśród warstw ciemnych małorolnego chłopa podminowana propagandą bolszewicką i zdradza wyraźne skłonności w kierunku nawiązania stosunków z Rosją sowiecką.

Wpływy ugrupowań socjalistycznych, które pierwsze dokonały połączenia pod względem organizacyjnym na całkowitym terenie wielkiej Rumunji, są naogół dosyć nikłe. Socjaliści z tych samych motywów co i szeregi grup poprzednio wymienionych bojkotowali wybory do parlamentu poprzedniego. Bojkot ten nie był zupełnym, tak że w parlamencie znalazła się pewna grupa posłów tego obozu, niedochodząca jednak do liczby dziesięciu; ostatnie wybory pomnożyły tą ilość do dwudziestu paru. Pomiedzy socjalistami wyszły też jednostki o wyraźnym zabarwieniu komunistycznym, wpływ tych jednostek w ostatnich czasach wzrósł ogromnie, szczególnie w miastach portowych. Wpływy socjalistyczne zorganizowane rozpościerają się przede wszystkim w Siedmiogrodzie, na terenie samego byłego królestwa są bardzo nieduże. Najlepszym odzwierciedleniem niedużych wpływów ugrupowania socjalistycznego są niepowodzenia w akcjach strajkowych i taktyka rządu w stosunku do tych poczyniń. Prawie zawsze odpowiedzią na ruch strajkowy jest militaryzacja danego przedsiębiorstwa. Poza robotą socjalistyczną na terenie Rumunji, jak już wspominaliśmy powyżej, wzmagą się ze względu na ułatwiony dostęp z Rosji ożywiona agitacja komunistyczna, mająca swoje główne źródło w Czerniowcach, skąd ta propaganda rozwija się nie tylko na terenach miejscowych lecz usiłuje promieniować i na państwa sąsiednie, a więc Węgry, Polskę, Czechy.

Mniejszości narodowe, których odsetek jest jednak bardzo znaczny, na terenie wielkiej Rumunji jeszcze dziś odgrywać nie są w stanie żadnej poważniejszej roli i wpływu ich na działalność polityczną Rumunji, na jej życie wewnętrzne oraz układ stosunków partyjnych dzisiaj jeszcze prawie nie znać w zupełności. Niedawne przewroty i zamieszki, które zdarzały się w prowincjach przyłączonych do państwa rumuńskiego, niepozwoiliły na skryształizowanie organizacyjne i zorientowanie polityczne. Dwa wyjątki można zacytować, są to Węgrzy i Polacy. Węgrzy idący drogą cichej codziennej pracy, przepełnieni wiarą w powodzenie i słusność swojej sprawy, Polacy

zdający sobie sprawę z roli łącznika, jaka im przypaść może w udziale pomiędzy państwowością polską i rumuńską.

Pomimo wszystkie niedomagania wewnętrzne pomimo znaczny bezład w dziedzinie kolejnictwa, częściowo i administracji znać w Rumunji siłę przepojoną wiarą potężną, która pozwoli im pokonać trudności i wzmocnić państwo wewnętrznie. Przeświadczenie o istotnej wartości Rumunji i zdanie sobie sprawy z tego, iż w łańcuchu państw sprzymierzonych idących frontem jednolitym przeciw Rosji od zatoki Fińskiej aż po wybrzeża morza Czarnego Rumunja jest największym państwem i narodem, a przez to może być najcenniejszym sprzymierzeńcem, nie jest w Polsce dostateczne. Czas zerwać z szeregiem zakorzenionych przesądów, oklepanych a nic nie znaczących powiedzeń, czas usunąć z polityki zdawkową monetę, a zastąpić ją naprawdę cennym kruszczem nauki i umiejętności oceny ludzi oraz wypadków według ich istotnej dla nas wartości. Rumunja w łańcuchu sprzymierzeńczym nie jest do zastąpienia, nawet pomimo wszelkie możliwe ewentualności ukraińskie. Na terenie Rumunji wśród stronictw politycznych w opinii publicznej i w prasie idea zbliżenia z Polską dojrzała zupełnie. Nasze niedołęstwo w dziedzinie dyplomacji, płynące przedewszystkiem z działalności centralnych organów, nie pozwala wyciągnąć stosownych korzyści płynących z tego nastroju. Po za korzyściami natury politycznej zbliżenie z Rumunją daje nam cały szereg atutów natury gospodarczej: zboże, bydło jest w dużym nadmiarze w Rumunji, brak jej natomiast całego szeregu artykułów, któreby od nas mogły być czerpanymi przy odpowiednio spotęgowanej produkcji—jak to materiały łokciowe, sól, naczynia i t. p. Dziś Polska poza poparciem społeczeństwa może liczyć na zdecydowany nastrój dworu rumuńskiego, który jest jak najprzychylniejszy względem myśli zbliżenia się z nami. Nastrój ten jednak w społeczeństwie i na dworze może minąć i inni pracują nad tym wytrwale, żeby te pomyślnie dla nas konjunktury zniweczyć—i to nie tylko nasi wrogowie lecz i sprzymierzeńcy idą w zawody ze sobą, by nam palmę pierwszeństwa na terenie wpływów wyrwać z rąk. Szybkie i zdecydowane działanie, nie będące co prawda przymiotem naszej dyplomacji, winno pójść w ślady za zwycięskim połyskiem naszego oręża i zabezpieczyć maximum korzyści z sytuacji dzisiejszej, kunktatorstwo i wieczne naradzanie się bez decyzji zabija możliwość zwycięstwa pełnego.

Jerzy Kuncewicz.

Wieści z Rosji.

Odwiedził nas robotnik Polak, który w końcu czerwca r. b. zbiegł z Moskwy i drogą na Sewastopol, Konstantynopol, Balkan wrócił do kraju. Informacje, których nam udzielił, nie bodaj nie straciły na aktualności. Niektóre korektywy polegałyby tylko na zgęszczeniu ponurych barw obrazu, który nam skreślił w prostych słowach.

— O Rosji Sowieckiej należy powiedzieć przedewszystkiem: głód, ogromny powszechny głód. Głównie w miastach, ale i całe obszary wiejskie nie są w lepszym położeniu. Wędrowałem po guberniach: Tulskiej i Kałuskiej. Widziałem chleb, którym żywi się ludność miejscowa, zarówno mieszkańcy wsi, jak i chłopci. Są to okolicie nieurodajne, dowozu zaś nie ma, gdyż komunikacja jest prawie zupełnie zniszczona. Resztki wagonów i parowozów oddane są na wyłączny użytek armji. Chleb, jedyny który widziałem w tych okolicach, wypiekany jest z kory dębowej, liści lipowych, lebiody i wrzосу z domieszką mniej więcej 25% żytniej mąki. Ludzie okropnie chudzi i wynędzniali. W okolicach Brańska jest jeszcze gorzej. Ludność tutejsza żywiła się wyłącznie leśnymi jagodami. Zbiory tegoroczne zapowiadały się fatalnie. Latem zewsząd napływały do Moskwy wiadomości, że panuje posucha. Oprócz tego — władze zbyt późno wydały ziarno pod zasiewy, przytem w zbyt małej ilości. Mobilizacja do 43 lat zabrała wszystko, co zdrowsze i silniejsze do pracy, do szeregu. Ci, co pozostali, są bezsilni w skutek złego odżywiania się. Zresztą, wieś umyślnie zaśiewa mniej niżby mogła, wszystek bowiem nadmiar ponad niezbędną dla wyżywienia chłopskiej rodziny ziarno rekwirują nienawistni bolszewicy po cenach minimalnych. Mogłbym określić obsiane pola na 15% ogólnej ornej ziemi.

Na Ukrainie jest lepiej z żywnością, to też odbywa się gromadna wędrownia z głębi Rosji na południe. Emigrują chłopci z okolic mniej urodzajnych, emigrują robotnicy z miast. Ci ostatni czynią to pod groźbą surowych kar, ogłoszeni są bowiem za zmobilizowanych, opuszczenie więc fabryki poczytywane im jest za dezercję, równoznaczną z dezercją z szeregów. Ale gnają ich zupełnie nieznośne warunki istnienia. Ceny w miastach są następujące: pud pszennej mąki — 40 tysięcy rubli sow., żytniej — 25 tysięcy. Funt chleba razowego — 500 rub., (chleb kartkowy bywa wydawany w ilości $\frac{1}{4}$ funta dziennie dla robotników najbardziej uprzywilejowanych), mała bułeczka (wielkości połowy warszawskiej kajzerki) — 160 rub., bu-

telka mleka—250 rub., funt cukru— 4 tysiące rb., masła— 3 tysiące, słoniny—2800, mięsa wołowego—1200, końskiego—1000, herbaty—12 tysięcy. Szklanka kawy — 120 rub., kilo sacharyny—60 tysięcy, pudełko papierosów (25 sztuk)— 800 rub., zapalek—120 rub., ubranie 100 tysięcy, koszule zwyczajne 5 tysięcy rub., szeń drzewa — 25 tysięcy. Pensja zaś robotnika (i urzędnika) wynosi 2400 rb., łącznie z dodatkiem drożyznianym—6 tysięcy rubli. Dodatek drożyzniany otrzymują tylko ci, którzy pracują dodatkowo (pofajerantowo), wobec czego dzień roboczy wynosi—11 godzin pracy. Specjaliści z pośród robotników i urzędników otrzymują jeszcze dodatkowe wynagrodzenie—3 tysiące rubli miesięcznie — czyli 9 tysięcy. Utrzymanie, choćby najmniejsze (dziennie: 1 funt chłaba $\frac{1}{2}$ funta mięsa, $\frac{1}{8}$ tłuszczów, 2 szklanki herbaty) — wynosi, według wskazanych cen 45 tysięcy rub. miesięcznie, bez światła, opału, ubrania, prania i t. p. wobec najwyższego legalnego zarobku— 9 tysięcy rubli! Do tego dodać jeszcze należy, że z powodu wielkiego braku manufaktury odzież, którą spotyka się w większości, wypadków, wyrabiana jest z materiału na worki. Materiały te jednak w ostatnich czasach znacznie podskoczyły w górę: za sam worek otrzymać można w Rosji — pud mąki.

Nie ostatnią rolę w ruchu emigracyjnym gra najnowszy wybryk prawodawstwa bolszewickiego. Mianowicie: każdy oddział wojskowy ma prawo przeprowadzić rekwizycję na własną rękę i zupełnie niezależnie od jakichkolwiek władz administracyjnych. Tak więc chłop, wykonywując nawet skrupulatnie nadmierne przeważnie żądania kontyngensowe rozmaitych centralnych i lokalnych komisariatów aprowizacyjnych, jest ponadto poprostu łupiony przez konsystujące w okolicy wygłodzone bandy żołnierstwa bolszewickiego.

Emigracja odbywa się w warunkach najfatalniejszych: przeważnie pieszo, poza tem końmi, do chwili zrabowania koni przez władze sowieckie lub czerwonych żołnierzy, którzy chętnie zjadają konie. Niektórym udaje się przebywać pewne przestrzenie pociągami — na dachach wagonów, na stopniach, na buforach i t. p. Jest to jednak najtrudniejsza i najniebezpieczniejsza komunikacja, naogół bowiem podróż koleją dla niekomunistów i nie oficerów, jest wzbroniona. Schwytany „przestępca“ idzie do obozu koncentracyjnego, na przymusowe roboty; po odbyciu tej kary uzyskuje dopiero prawo jazdy koleją, co prawda, przez kilka tylko stacyj, poczem znów chwytą go czerezwyczajka kolejowa, znów pakuje do obozu i t. d.

Celem emigracji jest Ukraina, jako kraj najbardziej uro-

dzajny i buntowniczy. O ile cała Rosja trwa w bezwładzie, o tyle Ukraina ciągle wrze. Weszły tutaj w zwyczaj nocne napady włościan na oddziały bolszewickie, które chłopci mordują bez litości. Zielone armie (oddziały dezertarów, kryjące się po lasach) są tutaj najliczniejsze i skutecznie powstrzymują bolszewickie dragonady do odległych od miast (wojskowych centrów bolszewickich) wsi. O ile w całej Rosji stosunek do dezertarów jest bardzo życzliwy, o tyle tutaj, na Ukrainie, ludność miejscowa dzieli się poprostu z dezertarami ostatnim kawałkiem chleba, okazuje wszelką pomoc. Szczególną opieką ludności cieszą się robotnicy, zbiegli z Moskwy i Piotrogradu. Ci, jako rzemieślnicy, umiejący zreperować to lub inne narzędzie rolnicze i wogóle mogący okazać pomoc chłopu w gospodarstwie, są starannie ukrywani przez ludność i dość dobrze zarabiają.

Dość silny jest potok wędrowców na południe, do bachmuckich żup solnych. Brak soli daje się odczuć bardzo dotkliwie po wsiach — cena jej (za pud) dochodzi w Moskwie do 60 tysięcy rubli, po wsiach zaś jest jeszcze droższa. W Bachmucie zaś pud soli kosztuje 4 tysiące.

Czego jedynie ma pod dostatkiem Rosja sowiecka — to agitacji. Jednak tylko bolszewickiej — wranglowskiej wcale nie widać i nic też o niej nie słychać. Widziałem szaloną agitację przeciwpolską bolszewików — przenikała ona do najbardziej głuchych zakątków wiejskich nawet. W armji prowadzona jest również wyteżona agitacja, szczególnie w pułkach frontowych. Oddziały wojsk nie są jednak zbyt pewne — władze bolszewickie nie wydają żołnierzom na tyłach żadnej broni; otrzymują ją tylko żołnierze na posterunkach i w czasie ćwiczeń.

Jeżeli chodzi o stosunek do Wrangla, to nawet wtedy, w czerwcu, był raczej nieufny. Ludność nie dowierzała generałom. Po wsiach w najciemniejszych warstwach włościańskich wyraźnie formułowane jest pragnienie: rządu chłopskiego i uznania własności prywatnej.

W sferach inteligencji i oficerów odezwa 8-miu generałów (między nimi: Brusilowa, zmarłego w Rydze Poliwanowa, Klembowskiego i innych) przeciwpolska i nawołująca patriotów do współdziałania władzom sowieckim w odparciu „najazdu polskiego“, nie spotkała się z życzliwym przyjęciem. Specjalnie prawicowi oficerowie wierzyli jednak, że zwycięski w wojnie polsko-rosyjskiej generał wróci jako tryumfator do Moskwy i wywoła przewrót. Przynajmniej pod tem hasłem chętnie zapisywali się do czerwonej armji b. carscy oficerowie.

Informator nasz zakończył:

— Ciekawy fakt miał miejsce w noc z 8 na 9 maja r. b., w czasie ofensywy polskiej. Oto w Moskwie wysadził ktoś w powietrze składy amunicji, na Chodywskim polu. Zniszczono wtedy półtora miliona pocisków. Straty były olbrzymie, aczkolwiek ofiar w ludziach nie było.

Władze sowieckie natychmiast zarządziły szereg surowych represyj w stosunku do Polaków, znajdujących się w Moskwie. Z pośród inteligencji polskiej pobrano wówczas wielu zakładników, resztę poddano rejestracji, nadzorowi czerezwyczajki i t. p. Później kilku Polaków rozstrzelano.

KSIĄŻKI:

Odznaka za wierną służbę. ¹⁾

Sylwek rozpoczął pisanie swego pamiętnika 6 sierpnia 1914 w Krakowie, a skończył, raczej przestał pisać w Zakopanem 29.IX.16 r.

Gdyby go był pisał krócej nawet, byle w ciągu jednego roku, otrzymałby tę odznakę za wierną służbę, oczywiście nie za swój pamiętnik, lecz za pracę w polu, za to wszystko, co w I Brygadzie przeszedł i co tak prostymi, gorącymi słowy (Struga) opisać umiał.

Kwestja tytułu utworu, jakkolwiek wydaje się błahą, nie zawsze jest mało znaczącą dla autora, który nie raz, nie dwa tytuły swych utworów zmienia.

Są tytuły, w których wnikięcie, których zrozumienie pozwala lepiej ujmować uwór literacki. Do takich należy np. „Dzieje grzechu”. Odpowiedzmy sobie na pytanie: dlaczego tytuł brzmi nie „Dzieje grzechów”, lecz *grzechu*,—gdzie w tej powieści kryje się grzech istotny?

Odznaka zwana „za wierną służbę” — to krążek żelazny, otaczający krzyż, na którego ramionach widnieją litery i cyfra: *I Br. J. P.*

Po roku ciężkiej, ofiarnej pracy w polu zdobywa sobie Pilsudczyk wzamian orderów, uznania, szychu mundurów kawaleczek żelaziwa, z którego jest tak dumny, tak srodze dumny. „My, I Brygada”.

¹⁾ *Andrzej Struga: Odznaka za wierną służbę. Towarzystwo wydawnicze „Ignis”. Warszawa, 1921.*

Z powodu wielkiego zainteresowania się książką Struga zamieszczamy drugą jej ocenę. Czytelnicy nam wybaczą. Gdy przeczytają, przekonają się, że pojmują ona sprawę z innego punktu widzenia: ze stanowiska czynnego uczestnika sprawy w powieści opowiedzianej. (Red.)

„Odnaka za wierną służbę“ Struga to jakby dzieje takiego symbolicznego krążka żelaza przez długi czas, często-kroć aż do mogiły żołnierskiej, nieodczepianego od munduru. To porównanie, może nieszczęśliwe, nasuwa się jednak samo przez się i dzięki tytułowi i dzięki treści książki Struga. Trudno doprawdy powiedzieć coś o niej w pierwszej chwili po przeczytaniu. Trudno jest też wydać o niej sąd człowiekowi, ludziom, którzy przy czytaniu książki Struga walą się w kolano i przytakują autorowi: „Ależ tak! To tak było! Tak czulem! To znam, to widziałem i to, i to, i to“... „Odnaka“ ma dwie strony: rzeczową i ideową.

Ta pierwsza jest przede wszystkim nową, bo o kawalerji legionowej tak jakbyśmy nic z książek nie wiedzieli. Literatura legionowa (nie biedna, lecz mierna) była łaskawą na piechotę, królową wojny. U Struga—wylania się świat szwadronu, świat, tyle cech wspólnych mający z życiem bataljonu, lecz przecież inny, odmienny. Można było być — okazuje się to najwidoczniej z „Odnaki“ — w Brygadzie Piłsudskiego a tego świata nie znać wcale. A dawni Beliniacy książkę Struga czytają, jak opis własnego domu rodzinnego, przypominają sobie Sylwka, a są i tacy, którzy widzieli, jak ta Maszka rwała do swoich.

To, co im „Odnaka“ przypomina, nam *odkrywa*. W stronie rzeczowej pozostanie to wielką zasługą Struga.

Lecz pamiętnik Sylwka to nie tylko dzieje młodziutkiego ułana, ale i żołnierza—Piłsudczyka. To znaczy: „Odnaka“ Struga — to nie tylko opędzanie się szwadronu od Moskali i szczerzenie zębów do dziewczuch, nie tylko troska o nowe buty, ciepłe kozuszki, lepszy rzemień, nie tylko cholerowanie Beliny i wreszcie nie wyłącznie troski o konia, konia, konia, co wszystko jest samo przez się b. ciekawe u Struga,—ale także obraz poglądów i uczuć obywatela — żołnierza z Brygady Piłsudskiego. Nie dosyć na tem: jest to pierwszy obraz w tym rodzaju. I dobrze się stało, że książka taka wyszła nie tylko z pod świetnego, lecz zarazem i znanego pióra!

I cóż się ukazuje w tej drugiej, ideowej stronie „Odnaki“? Oto, że żołnierz-obywatel raz wraz usuwa w kąć ułana. Wielkie sierpniowe nadzieje i wielki zawód, udane i nieudane ofensywy ze znikaniem widoków związanych z niemi, wzrok ustawicznie ku Warszawie skierowany, pozorną apatja w trwaniu w szwadronie, niewola austriacka znoszona z butną ducha niepodległością, zajadłość na N. K. N., c. k. komendę i t. d. i t. d. A przede wszystkim i nade wszystko: Komendant, jako wiara zbożna, jako miłość niezgłębiona, jako nadzieja jedyna.

Bo i cóż ten ulan, Sylwek ma w tym swoim ulańskim żywocie drogiego? Komendanta i konia. Proszę, odczytajcie sobie „Odznakę“ i zważcie sami, czy tak nie jest. W stronie ideowej książki Struga dominuje Komendant, w stronie rzeczowej pamiętnika ulana góruje koń.

Dwie strony świetnie zcalone składają się na „Odznakę“. Zcalone są stylem prostym, znakomicie przystosowanym do formy pamiętnika, dorywczo spisywanego w polu, na kwaternach, w szpitalu. Odnosi się zupełnie wrażenie tego, że odczytujemy myśli spisywane przez kogoś dla siebie. I w miarę odczytywania kart „Odznaki“ staje się to prawdziwym urokiem tej wyjątkowej książki, w której forma i treść aż uśmiechają się do siebie, tak szczęśliwie są dobrane—i gdzie wojna jest wojną prawdziwą, a nie literacką.

K. Krzewski



SPRAWA WOJSKA.

Z dni wielkich klęsk i wielkich zwycięstw.

V.

Wyszkolenie naszej armji wiosną 1920 r.

Negatywny stosunek społeczeństwa do własnej armji, usił-na kampanja narodowej demokracji przeciwko Naczelnemu Wodzowi, odniosły tak piorunujący skutek, tak gwałtownie zdemoralizowały wojsko, bo było ono tworem młodym, improvisacją, posiadającą liczne braki i wady, a wskutek tego narzędziem wojny mało odpornym, którego wartość Łojowa w wysokim stopniu zależna była od ciągle zmieniających się nastrojów. Dopóki na froncie dobrze się nam powodziło, dopóki żeśmy wygrywali, naturalnie niestosownem było mówić głośno, że wojsko nasze nie jest bynajmniej doskonałem, wówczas też nie było widać wyraźnie wszystkich braków i wad. Gdy szczęście bojowe odwróciło się od nas, wtedy dopiero zaczęto szukać przyczyny niepowodzeń i klęsk, wykazywać wszystkie niedociągnięcia i niedopatrzenia.

Armja nasza z wiosny 1920 r. była przede wszystkim wojskiem naogół bardzo słabo wyszkolonym i niejednolicie uzbrojonym. Z czasów jeszcze „polskiej siły zbrojnej”, w tradycji przekazano nam idee sześciotygodniowego względnie 8-o tygodniowego wyszkolenia rekruta piechoty. Ta homeopatyczna dawka wyszkolenia przyjęła się u nas w roku 1919 i 1920 wszechwładnie i nigdzie nie spotykałem się z tym, by z całym naciskiem podkreślano, że metodę taką należy stosować tylko w ostateczności, że jest to zło konieczne, że w 6-ść albo 8 tygodni z rekruta analfabety nie zrobi się dobrego żołnierza. Zdaje się zapomniano, zupełnie w jakich warunkach i gdzie powstała koncepcja 6-cio czy 8-io tygodniowego wyszkolenia rekruta piechoty. Zastawały ją armje państw europejskich po pierwszych krwawych bitwach 1914 r. kiedy trzeba było jaknajspieszniej utrzymać stan liczebny armji i stworzyć nowe jednostki rezerwowe. Ale tam rekrut z 6-io tygodniowym wyszkoleniem uzupełniał formacje o silnych kadrach i posiadające doskonały korpus podoficerski. Dalej w armji niemieckiej 6-io tygodniowy rekrut, po przerobieniu elementarza musztry i po jakimś takim ociosaniu, dostawał się do tak zwanego Feldrekrutendepot, gdzie już w atmosferze blizkiego frontu, pod wpływem bezpośrednich doświadczeń wojennych zaprawiał się dalej do właściwych czynności bojowych. U nas naturalnie 6 czy 8-o tygodniowa praca nad rekrutem, nie była tak skuteczną jak przypuścmy w armji niemieckiej i francuskiej, gdzie baony zapasowe posiadały liczny względnie personel instruktorski, gdzie rekrut, mógł być odrazu dobrze uzbrojony i odziany. U nas w baonach zapasowych praca nad szkoleniem rekruta napotykała na ogromne przeszkody, bo żołnierzom brakło butów, płaszczy, tak że w większości wypadków w jesieni i zimą nie było mowy o większych ćwiczeniach bojowych w polu. Ograniczano się do przerabiania najprostszych chwytów bronią i do zajęć w izbie. A personel instruktorski był nieliczny i nie zawsze stał na wysokości zadania. W skutek tych okoliczności program 8-io czy 6-tygodniowego wyszkolenia stawał się fikcją, w pole najczęściej wysyłano rekrutów nawet nieociosanych z grubsza, którzy zupełnie nie umieli się obchodzić z bronią. Naturalnie stosunki pod tym względem w rozmaitych baonach były różne: w jednych działo się lepiej w innych gorzej. W każdym razie wyszkolenie naszego żołnierza odchodzącego na front na ogół było więcej jak mizerne, przede wszystkim niejednolite. Rekrut taki nawet z grubsza nieociosany dostawał się do pułku na froncie, względnie przechodził przez obóz ćwiczebny dywizji.

Dobrze było gdy pułk ten przypadkiem stał w rezerwie, to jeszcze go coś nie coś douczono, ale koniec było z jego podstawową edukacją żołnierską, gdy pułk znajdował się w bezpośrednim zetknięciu z wrogiem. Nasze dywizje rozrzucone na rozległym froncie zajmowały odcinki po 50—90 klm. długości i służba patroli, posterunków, placówek, pochłaniała prawie cały stan bojowy dywizji. Na gruntowne i systematyczne szkolenie rekruta, czasu nie było, a pozatym w okresie zimowego zastoju w operacjach front nasz zapadł na chroniczne cierpienie urządzania ciągłych wypadów.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że jedynie wskazaną, jedynie możliwą, była aktywna obrona naszego frontu wschodniego, ale nie należało tego prowadzić do absurdu, do jakiejś manji wypadowej, do nadmiernej konkurencji sąsiednich oddziałów prześcigających się w urządzaniu wypadów. Ciągłe mówiło się wtedy, że trzeba demoralizować bolszewików, ale za mało myślano o tem, żeby utrzymać moralność bojową własnego żołnierza na pewnym poziomie. Nie ulega wątpliwości, że częste wypadki z naszej strony demoralizowały przeciwnika, ale nie przyczyniały się też do podniesienia wartości naszego żołnierza. Przyzwyczajały go do odnoszenia tanich i łatwych sukcesów, a co gorsza dawały mu pewne korzyści materialne, bo przecież z wyprawy przywożono duże łupy, zagarnione na przeciwniku. Gdyby tych wypadów było cokolwiek mniej, sądzę że front nasz byłby również przez zimę utrzymany, a rekrut lepiej wyćwiczony i przysposobiony do kampanji letniej 1920 r. Trzeba przyznać, że pod tym względem zimę roku 1919/1920, trochę zmarnowaliśmy i nie wyzyskaliśmy z całą intensywnością długiego zastoju w operacjach na doszkalanie żołnierza. Weźmy na przykład taką 1 d. Lit. Biał. (dzisiaj grupa gen. Żeligowskiego w Wilnie) która przez zimę zajmowała odcinek na prawem skrzydle 1 armji (nad Berezyną) i stała tam bez luzowania przez wiele miesięcy. Żołnierz na wiosnę był tak przemęczony, że gdy przyszła w maju ofenzywa bolszewicka nie dotrzymał pola i ustąpił.

Dalej program 6 czy 8-io tygodniowego szkolenia za mało był dostosowany do potrzeb wojny wschodniej, wojny karabinów piechoty i karabinu maszynowego. Jeżeli podstawą wyszkolenia dobrej piechoty dostosowanej nawet do wymagań wielkiej wojny będzie wyrobienie w niej zaufania do karabinu, jako broni palnej i białej (bagnetu), to już zasada ta musiała być jedynie obowiązującą w wojnie na wschodzie. A piechota nasza nie miała prawie żadnego wyszkolenia strzeleckiego i wskutek tego straciła zaufanie do karabinu, tej

107

najidealniejszej i zasadniczej broni piechoty. W wielu wypadkach zupełnie niepotrzebnie rekruta, nie umiejącego strzelać, bałamucono ćwiczeniami w użyciu granatów ręcznych, zapominając o tem, że wprowadzenie granatu ręcznego oznaczało pewien upadek taktyki piechoty, która nie umiała sprawnie władać najwłaściwszą sobie bronią—karabinem. Jakby się to nieraz przydało w owe ciężkie czerwcowe dni odwrotu, gdyby żołnierz nasz miał cokolwiek więcej zaufania do karabinu i choć jakiegokolwiek wyrobienie strzeleckie.

Sądę, że dzisiaj na zawsze pożegnamy się ze wszystkimi receptami pospiesznego fabrykowania żołnierzy, że wszystkie programy i insstrukcje 6-io czy 8-io tygodniowego szkolenia w najbliższym czasie z całą uroczystością będą spalone na stosie. Naturalnie długo będziemy jeszcze musieli walczyć z nawyczkami minionego okresu, nim nareszcie całe wojsko nie nasiąknie przekonaniem, jak długą i ciężką jest naprawdę praca, by z rekruta-analfabety zrobić dobrego piechura, nawet posiadając tak świetny materiał żołnierski, jak my.

(C. d. n.).

T. R

W piątym pułku legjonów.

Nasz żołnierz.

II.

„Szary legjonista“ — przypominają się niedawne czasy legjonowe, od których jakże daleko odbiegliśmy już obecnie. Nie jest tylko zbiorem ochotników, którzy na rozkaz swego wodza rzucili się w bój beznadziejny, pułk piąty jest dzisiaj zwykłym pułkiem polskim. Obok starych „legunów“ poborowi — obok ochotników z momentów krytycznych zwłaszcza obrony Lwowa, zmobilizowani żołnierze austriacy i rosyjscy, obok chłopów—robotnicy miejscy i młodzież wyższych klas gimnazjalnych, wesół andrus z Woli wparze ze spokojnym rozważnym włościaninem z łomżyńskiego, „sakramencki“ baciarski Łyczakowski nadający ton w pułku obok powolnego, flegmatycznego dziecka grodzieńszczyzny, zacięty i uparty, a przeciągający wileńczyk, niezdarny żydek łódzki, klasyczna „oferma“ pułkowa. Mimo różności elementów i charakterów ludzkich, tworzą wspólnie typ *starego piechura legjonowego*.

Ma on swoje ułomności, ma zalety wielkie i tę szczególną: urok osobisty, który całkowicie zasłania jego wady głębokie. Dufny w siebie i hardy wierzy, że mu wszystko wolno.

Wojna dla jednych, przykład starych kolegów dla innych sprawiają, że wiara ta utrwała się ostatecznie. Bez zaradności niema życia w wojsku, bez samodzielności — nie może być mowy o przetrwaniu wojny. Co słabsze odpada, pozostają jednostki nie tyle nawet fizycznie, ile psychicznie mocniejsze i ostatecznie ustalają w sobie dwie zasadnicze cnoty: liczenie na siebie i obrotność. Żołnierz wie, że w potrzebie nikt mu nie pomoże, że z trudności nikt go nie wydobędzie. Część tłumu, do tłumowego życia tylko wzwyczajony, dzisiejszy żołnierz polski, żołnierz wojny ruchomej jest zawsze *rycerzem tyraljery*. Wytwarza się specyficzna właściwość, wynik pomieszaniasprzecznych pierwiastków. Żołnierz samotny czuje się źle, opuszczony i niepewny szuka więc zawsze zetknięcia z innymi, szuka podniecenia w jakichś ramach, czysto automatycznie tworzy nieraz z rozpieczętowanymi kolegami sekcje, plutony, kompanie, automatycznie poddaje się rozkazom tego, kto w danej chwili z tytułu szarży, znajomości terenu czy wieku ten rozkaz wydawać pragnie, automatycznie skupia się w organizację, a zarazem nawet w najdoskonalszej organizacji nie liczy na nikogo, jak tylko na siebie. Słuchając rozkazu on rozkaz ten przekłada na swój język i dostosowuje do sytuacji, którą widzi przed sobą. Rozkaz musi być wykonany, a jak będzie wykonany, to rzecz tego, co otrzymał rozkaz. Część tłumu—bez którego żaden żołnierz nie rozumie życia, nawet najbardziej osobistego nawet wtedy, jeżeli do tłumowości powoli się przyzwyczajał, piechur nasz jest nadywidualistą o inicjatywie osobistej wyrobionej. Wykona, co wykonać musi, co mu narzuca rozkaz lub obowiązek żołnierski, lecz starać się będzie o to, by wykonać z możliwie najmniejszym wysiłkiem, oszczędzając najbardziej siebie—i zwalając w miarę możliwości, a nawet ponad miarę, trud wszelki na sąsiada najbliższego pod ręką.

Każdy myśli o sobie, więc i on musi o sobie pamiętać, stąd—jego stosunek do rzeczy i ludzi. Zawsze głodny i zawsze dbający o żywność żołnierz idzie na połów bezlitosny dla otoczenia, zwłaszcza dla cywilów. On musi mieć to, co mu się zdaniem jego słuszenie należy, jeżeli dzieje się tak ze szkoda innych, tym gorzej dla nich. Zresztą jeżeli sięga on po cośkolwiek, to nie dla tego, by zdobyć podstawę zysków dalekich. Żołnierz żyje tylko dniem dzisiejszym, nie myśli o jutrze, a tym bardziej nie myśli o przyszłości dalszej. Wojna i niebezpieczeństwo uczy go, że co chwila wszystko się zmienia, trzeba więc tylko żyć chwilą. Energia i zaradność sprawiają, że niema sytuacji bez wyjścia. Pocóż troskać się jutrem,

skoro ono, jeżeli ma przyjść i tak przyjdzie, skoro w razie trudności i tak znajdzie się zawsze sposób na kłopoty, niedolę. Ten sam żołnierz dbający tylko o siebie, napozór egoista bezwzględny i brutal, kiedy chodzi o jego interesy, jest zdolny do delikatności rażąco sprzecznej i z powyższymi jego właściwościami. Dobry dla innych, dla nieszczęśliwych, dla dzieci zwłaszcza, litościwy dla jeńców potrafi dawać dowody wyszukanej troskliwości, o krółą nikby go nie posądzał. Zresztą, on się tego wstydzi, maską męskiej obojętności i samolubstwa czystego zasłaniając wszelkie objawy wzruszenia, wszelki wyraz swej uczuciowości. A jeżeli mimo to znajdzie się świadek czynów, nie licujących ze zwykłą brutalnością rubaszną żołnierską, „winowajca“ w jakiś dziecinnie naiwny i dziecinnie chytry sposób spróbuje naprzód tłumaczyć się z tego, by potem w końcu z pustotą i szczerością przyznać się do „winy“.

Cechą najbardziej podkreśloną, na pozór również najmniej logicznie związaną z założeniami i charakterem jest poczucie koleżeństwa. Rozciąga się ono nie tylko na najbliższych towarzyszy broni, ogarnia nie tylko kolegów z jednego pułku, którzy poznając się po numerach wszędzie na terenie szerokim Polski momentalnie skupiają się w jedną rodzinę, obejmuje wszelką wogóle brać żołnierską. I tu tkwi źródło owej specyficznej solidarności żołnierskiej, która z wojska tworzy jeden świat i przeciwstawia go jako całość życiu cywilnemu. Na kolegę żołnierza liczyć można w granicach idących o wiele dalej i głębiej, niż w życiu cywilnym. Pieniądzem, dla którego ma on najzupełniejszą pogardę nawet wtedy, kiedy o pieniądź zabiega, pieniądzem, jeżeli go posiada, zawsze wspomógł kolegę. Chlebem, jeżeli chleba brak, zawsze się podzieli. A uczyni to z taką prostotą, tak naturalnie i bez pozy, takim życliwym ruchem ręki i zachęcającym wyrazem twarzy, jak gdyby robił rzecz najzwyklejszą, codzienną i raczej on był tym, który bierze, a nie tym, który jest autorem uprzejmości.

Koleżeństwo obowiązuje względem wszystkich, i starszych i młodszych, wytwarza szczególną więź, spaja mocno ludzi i oddziały wojskowe.

W warunkach szczególnych, wśród trudności służby, w walkach uporczywych, po ciężkiej chorobie wspólnie przebytej — koleżeństwo przeinacza się w przyjaźń, jaką tylko wśród żołnierzy spotkać można. Chłopiec młody, a jest nim prawie każdy żołnierz polski, oderwany od rodziny, pozbawiony normalnego życia domowego, z coraz to inną obcujący przedstawicielką płci pięknej, a i to zrzadka tylko, wtrącony w rozgwar życia obozowego szuka instynktownie w otoczeniu

kogoś, z którym mógłby podzielić się dorobkiem swego własnego świata wewnętrznego. On się teraz dopiero rozwija, w jego duszy, w jego głowie rodzą się poraz pierwszy własne myśli, powstaje pogląd bogaty na ojczyznę, na życie, na szczęście, na siebie, w ciężkim psychicznym znoju zdobyty. Potrzeba mu atmosfery serdecznej, której w wojsku nie znajdzie, a którą zastąpić musi świadomość, że i obok niego w takim samym trudzie towarzysz jego doli i niedoli zdobywa także swój świat wewnętrzny. Kolega staje się druhem, egoizm osobisty rozciąga się i na kogoś innego i żołnierz przestaje myśleć tylko o sobie, a w trosce o przyjaciela staje się zdolnym do największej ofiary, bo ofiary z życia w jego obronie. Schodzą się ze sobą nie ludzie jednego pochodzenia, nie dzieci jednej warstwy, jednego t. zw. poziomu kulturalnego, schodzą się ludzie jednego pokroju, jednakowego tonu w odczuwaniu zjawisk życia, jednakowej wrażliwości. Znałem takich dwóch przyjaciół, z których jeden był prostym chłopem, trochę więcej niż analfabetą, piękny typ uszlachetnionego marzyciela, drugi—był ochotnikiem z r. 1918, który porzucił gimnazjum lwowskie w momencie niebezpieczeństwa dla kochanego miasta i dotąd nie był w stanie powrócić do tej swojej szóstej czy siódmej gimnazjalnej.

Pozorna sprzeczność, jak gdyby dwoistość, występująca tak wyraźnie w charakterze piechura, zaznacza się nie mniej jaskrawo i w jego usposobieniu. Wytrzymały na trudy i odporny, jest on zawsze niezadowolony, na wszystko narzeka i stale szemrze; buty są ciasne, zupa niedobra, marsz za długi, nieprzyjaciel sakramencki, odpoczynek za krótki, i t. d. Żołnierz szemrze, bo taki jest jego zwyczaj, to należy jakgdyby do „dobrego tonu“ pułkowego. Zresztą przedmiotu istotnego do sarkania nie brak nigdy, tylko że żołnierz tym się naprawdę nie przejmuje.

Narzeka, bo narzeka—nie psuje mu to humoru dobrego. Zmienia tylko kierunek myśli. Jeżeli jest syty, maszeruje z zapalem i śpiewa, śpiewa nawet wtedy, jeżeli wróg jest gdzieś blisko. A jeżeli nie śpiewa, to kpi i dowcipkuje. Kpi z kolegi niezdary, jakich nigdy nie brak w pułku, wyśmiewa się dyskretnie ze swoich przełożonych w ich obecności i przy ich udziale, drwi z samego siebie, najszczerzej, lecz zarazem dla innych najmniej boleśnie. Jeżeli jest głodny, humoru nie traci. Rozmawia wtedy poważnie, zajmuje się polityką na przeciwników swego poglądu,—który dziś jest innym niż był wczoraj i innym również, niż pogląd jutrzejszy,—rzuca gromy, gotów ich utopić w jednym kotle i bolszewikami. Kończy na kpi-

nach ze siebie i swoich kłopotów. „Jest chleb, mówił któryś, jest Polska, niema chleba, to niema i Polski“, — a chleba już od 5 dni nie było. Kpi, śmieje się i gada. Żołnierz gada zawsze, gada tym swoim osobliwym językiem żołnierskim, rubasznym, cynicznym, jednak tak dosadnym i tak niesłychanie obrazowym.

Marceli Handelsman.

ŻYCIE.

POD SĄD OPINJI:

Handlowanie dobrem państwowym.

W ostatnich czasach prowadzona jest usilna akcja celem połączenia PAT. z agencją East Express i sprzedania ich konsorcjum prywatnemu. Prowadzi tę akcję biuro ogłoszeniowe „Reklama polska“, opanowane przez spekulantów dziennikarskich z obozów pravicowych, ale pieniędzy dostarczyć mają banki. Jest rzeczą jasną, poco bankom potrzebna jest agencja telegraficzna. Przez okresowe niepokojenie i następnie łagodzenie opinii wywoływać chcą wyżki i zniżki na giełdzie, co da im możność prowadzenia spekulacji finansowej.

Z konstytucyjnego punktu widzenia załatwienie sprawy takiej w krótkiej drodze jest niedopuszczalnym. Oficjalna czy półoficjalna agencja telegraficzna PAT. jest częścią majątku państwowego podobnie jak saliny czy odbenzyniarnia państwowa, o których sprzedaniu mówi się teraz także coraz głośniej. Żaden czynnik rządowy ani nawet rząd sam w komplecie nie ma prawa sprzedawać ich *bez odpowiedniej ustawy sejmowej*. Sejm tylko może rozstrzygnąć czy i na jaki cel sprzedać można państwowy zakład przemysłowy, — sejm tylko ma prawo decydować, czy państwo może pozbywać się własnego środka regulowania opinii na rzecz prywatnych przedsiębiorców.

Z POLSKI I ZE ŚWIATA:

Plebiscyt górnośląski z dniem każdym przybierać zaczyna postać zdecydowanej walki. Złudzenie, że są to jakieś szale sprawiedliwej wagi przysło z chwilą, gdy sprawiedliwość została pogwałcona przez poddanie plebiscytowi tego kraju o zdecydowanej większości polskiej.

Teror masowy i jednostkowy stosowany przez Niemców, mających faktyczną władzę w kraju po miastach i w gminach, tajne składy broni, codzienne strzały do ludzi, prawne i bezprawne rewizje — wszystko to stwarza chronicznie przedłużający się stan walki i czyni z tego kraju o wysokiej kulturze jakiś Bałkan lub Kaukaz.

Uświadamiając sobie te ujemne strony, trzeba jednocześnie stwierdzić i wyzyskać dodatnie, które ma każda walka czy wojna: konsolido-

wanie się i wyrabianie sił. Przykładu dostarczył ostatni zjazd okręgowy P.P.S. górnośląskiej. Przed dwoma laty na Śląsku istniały tylko niemieckie związki zawodowe, do których należeli i robotnicy polscy, polityczna organizacja P. P. S. ograniczała się niemal do jednostek. Dziś związki zawodowe P. P. S. mają przeszło 60.000 członków, gdy niemieckie liczą ich tylko 16.000; polityczna zaś organizacja P. P. S. ma członków 18.000. Podobnie rzecz by się miała z innymi organizacjami społecznymi i politycznymi, gdyby należała wagę położyć na ich pracę, a unikać metod importowanych z Poznania. Praca powinna być prowadzona w kierunku ich wzmocnienia, bo to nie tylko zapewnia podstawy akcji plebiscytowej, ale również zakłada podwaliny pod przyszłe znaczenie polityczne żywiołu polskiego.

Termin plebiscytu przypadnie prawdopodobnie po 15 marca.

Rosja a Rumunja. Bolszewicy gromadzą wojska na granicy Bessarabji, co wywołuje coraz większe zaniepokojenie w Rumunji i w całej Europie. Jeśliby doszło do wojny, to byłby to pierwszy akt walki bolszewików o opanowanie drogi przez Bałkan. Akt drugi już jest zaczęty również i rozgrywa się w Małej Azji, gdzie bolszewicy wspomagają Kemala baszę. Rządy w Rosji mogą się zmienić—nie zmienia się jednak jak widzimy stary program caratu, program marszu na Konstantynopol.

Ukraina i Białoruś nie zaprzestają swej walki o niepodległość. Z Ukrainy ciągle dochodzą wieści o powstaniach, bądź to z Połtawszczyzny, która od lat kilku jest niegasnącym ośrodkiem ruchu bądź z Koziatyna, gdzie w ostatnich czasach wzmogły się walki. Widocznie ludność popiera powstańców gorąco, skoro bolszewicy wydają rozporządzenia rozbrowienia mieszkańców cywilnych. Te same nazwiska atamanów powtarzają się co i dwa lata temu: jest i Struk i Anhel i najsilniejszy Machno, który niedawno zajął Humań.

Również i ostatni komunikat białoruski, zawiadamiając o tem, że oddziały regularne musiały przejść linię demarkacyjną i zostały internowane, donosi jednocześnie o tem, że na tyłach bolszewickich pozostały oddziały partyzanckie.

Rokowania w Rydze przewlekają się. Powodem tego jest, że bolszewicy, sami nie będąc zdecydowani na wznowienie wojny, nie boją się tego również i ze strony polskiej. Mając instrukcje z Moskwy, by starać się wytargować co się tylko da w ramach traktatu preliminarznego, zwlekają i nie mają powodu, by z pretensji swoich czynić ustępstwa.

Najtrudniejszą w chwili obecnej okazuje się sprawa reewakuacji warstatów pracy—i wogóle majątku wywiezionego przez Rosję z Polski. Delegaci sowieccy czynią obstrukcję na każdym kroku, i wzbraniają się zwracać nawet przedmioty dorobku kulturalnego motywując, że mają one—wartość ogólnoludzką.

W sprawie złota ustalono jako zasadę podział zapasu odziedziczonego po imperjum carskiem. Chodzi jeszcze o ustalenie sumy do podziału i stosunku w jakim zostanie on dokonany. Wszelkie pogłoski o tem, jakoby Polska w zamian za złoto miała otrzymać koncesje terytorjalne, są bezpodstawne.

Strejk kolejowy na razie został zażegnany. Wbrew agitacji żywiołów komunizujących Zjazd Zw. Zawodowego polecił Zarządowi prowadzić rokowania ugodowe z rządem oznaczając dzień 1 lutego jako termin, w którym nastąpić mają decyzje ostateczne.

Separatyzm poznański wchodzi w nową fazę. N-Demokracja szerzy agitację za „autonomją” Poznańskiego i Pomorza, która ma gwarantować nawet tym krajom odrębną walutę. W związku z tą agitacją rozeszły

się pogłoski, że dnia 15 b. m. ma być w poznańskim urządzony formalny pogrom „królewaków” i „galicjan”.

Celem zaprotestowania przeciw tej akcji odbył się w Poznaniu 8 b. m. tłumny wiec demokracji.

PRASA:

Dalsze mącenie wody.

„Rzeczpospolita” w dalszym ciągu omawia sprawy stosunków w korpusie oficerskim. I oczywiście — jak to było w planie — zbyt nieogłędnie wyrażający się legionista odwołuje obecnie swoje zarzuty. Redakcja z tryumfem drukuje odnośny ustęp jego listu — a inne, oczywiście, opuszcza.

„Łaskawie”.

W „Kurjerze Warszawskim” czytamy: „...gen. Niessel wygłosi *łaskawie* na rzecz komitetu górnośląskiego prelekcję o Marokku”... i dalej: „...Fakt, że jen. Niessel zgodził się *łaskawie* wystąpić przed szerszą publicznością polską, łącząc swe wystąpienie ze sprawą plebiscytu górnośląskiego... sprawi, że”... i t. d.

Fakt publicznego zamanifestowania sympatii dla Polski jest tu niewątpliwy i godny podkreślenia. Czy jednak, gdyby coś podobnego robił np. dyplomata polski w Paryżu, prasa francuska również podnosiłaby, że czyni on to „łaskawie”?

WARUNKI PRZEDPŁATY.

Zeszyt	Mk. 10.—	1 strona ogłoszeń	Mk. 1000.—
Miesięcznie z przes.	„ 40.—	1/2 „ „ „	500.—
Kwartalnie „ „	„ 120.—	1/4 „ „ „	250.—
Na prowincji miesięcz.	„ 50.—	Redakcja i Administracja	
„ „ kwartal.	„ 150.—	Warszawa, Szpitalna 12 tel. 175-34.	
Zagranicą „ „	„ 250.—	Konto czekowe 518.	
		Administracja czynna od 9 r.—3 pp.	

Zastępstwo na Stany Zjednoczone: Polish News Agency, 26 Newark Avenue, Jersey City N. J.

Za redaktora: Anna Skwarczyńska.

Wydawca: Jan Dąbkowicz.

WYROBY FARM. LABOR. „AP. KOWALSKI”
W WARSZAWIE, MIODOWA 1.



NAJSILNIEJSZE

bóle głowy i migrena

ustępują natychmiast po użyciu proszku

KOWALSKINY.

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.

Bez operacji radykalna pomoc dla najzastarzałych
i najniebezpieczniejszych cierpień przepukliny u pa-
nów, pań i dzieci!

Proszę żądać prospektu gratis i franco od specjalisty c. k.
patent., bandaży przepuklinowych,

M. Freilicha, Lwów, ul. Gródecka l. 35,
we własnym domu.

Dla pań różnego rodzaju bandaży przepuklinowych spo-
rządza kobieta pod jego nadzorem.

WAŻNE UZNANIE

**największego lekarza i higienisty dzisiejszej doby dla
lekarza przepuklinowego M. Freilicha.**

Nasz honorowy członek M. Freilich, wybitny lekarz przepukli-
nowy we Lwowie, odznaczony naszym dyplomem honorowym za za-
sługi naukowe w dziedzinie lecznictwa i złotym medalem na III mię-
dzynarodowej wystawie, otrzymał właśnie załączony dokument, prze-
słany na jego ręce przez naszego prezydenta honorowego prof.
dr. med. Edwarda Reicha dyr. i wice-prezydenta Cesarskiej L. C.
Akademii. List ten opiewa:

Wielce Szanowny Kolego:

Każdy lekarz i higienista, który postawił sobie za cel zmniej-
szenie liczby operacji chirurgicznych, musi spotkać się z uznaniem
jako dobroczyńca ludzkości. W szczególności dotyczy to dziedziny
cierpień pachwinowych, gdyż doświadczenie uczy, iż większa
część tych chorych, poddających się operacji, umiera, niż po ope-
racji przychodzi do zdrowia. Musi więc przyjść do tego, by cho-
rych takich leczono bez operacji. W szczególności ten sposób
terapii, zdaje się cieszyć o wiele lepszymi wynikami niż dotych-
czasowe metody operacyjne.

Z pomiędzy wielu metod, w najnowszych czasach używanych,
a mających na celu uzdrowienie cierpiących na przepuklinę kisz-
kową bez zastosowania operacji, by ominąć w ten sposób niebez-
pieczeństwo metoda p. M. Freilicha we Lwowie, prowadzi najszybciej
i najskuteczniej do celu. Jest rzeczą konieczną potrzebną, by tę
metodę wytłumaczono w niedawno temu wydanej broszurce,
wzięto poważnie pod rozwagę, aby zapomocą jej, wielu setkom
ludzi przywrócić zupełnie zdrowie i oszczędzić im niebezpieczeń-
stwa krwawej operacji.

Uważam za obowiązek mój wyrazić publicznie to moje głę-
bokie przekonanie.

Z szacunkiem

Dr. med. phil. scient. et. lit. Reich

Uniwersitets-Prof. etc.

Nieupport-Bains w Belgii, 19 stycznia 1907.